



Grzechy przeciw prawdzie : Przesada.

Przesada jest jedną z rzeczy, z którą bardzo jesteśmy oswojone; jest ona tak pospolita, że nas już nie razi i że ją lekceważymy. Nie raz oskarżamy się z różnych drobnostek na spowiedzi, a o przesadzie milczymy. Z pewnością możemy być zbawione, jeżeli się tylko z grzechów śmiertelnych oskarżamy, ale takie oskarżanie się z grubszego, pomijając zupełnie nasze wady, sprawi, że się nigdy z nich nie poprawimy i wielkich postępów w dobrem nie uczynimy; przeciwnie, jeśli mamy tę świętą nienawiść do każdej obrazy Bożej, to ona nie da nam znieść czegoś w sobie, by się z tego nie oskarżyć, za to nie przeprosić, nie uznać siebie za winną i nie przepuszczać sobie nawet takiej przesady.

Są dwa słówka, bardzo krótkie, a bardzo łatwo wymawiane, które po części zawsze mieszczą w sobie przesadę «zawsze i nigdy». Należą one wyraźnie do wysłanników, specjalnie natchnionych przez szatana, do jego ducha, który zawsze stara się ludzi zniechęcać i okłamywać przedstawiając rzeczy w fałszywym świetle. Czyśmy nie raz nie słyszały, żeby dzieci złajane, od razu nie powiedziały, «że też nigdy nie dadzą mi spokoju, że też zawsze robią mi wymówki».

Ile razy powstanie w duszy bunt, szarpanie, oburzenie, ile razy jesteśmy zniechęcone i przygnębione, zapukajmy do serca, zapytajmy co tam jest, ręczę że usłyszymy jakieś «zawsze» i jakieś «nigdy».

Jest w tem wyraźnie cecha pracy szatańskiej, bo szatan trapi

w takich chwilach wspomnieniami przeszłości, zniechęca przewidywaniem przyszłości i tym sposobem trzyma ludzi w kłamstwie. Jego staraniem jest umysł nasz tak zamącić i rozerwać, żebyśmy w takich chwilach zupełnie nie myślały o chwili obecnej, o niej zapomniały, a trapiły się i przesadzały przeszłość lub przyszłość. Jego arcydziełem jest oderwać nas od chwili obecnej, bo wie, że ona jedynie do nas należy i z niej tylko użytek uczynić możemy.

Mówiąc tak «zawsze» i «nigdy» i zarzucając to innym, szkodzimy im. Czy miłoby mi było, gdyby mi ktoś zarzucał, że zawsze coś czynię, jeżeli ja to tylko raz lub dwa razy uczyniłam. Bądź co bądź przesada w mowie, w myśli, w stroju, w uczuciu, jest mijaniem się z prawdą, i jeżeli chcemy żyć w tej prawdzie, która nas do Boga zbliża, musimy się liczyć z przesadą; nieraz ona służy naszej miłości własnej, ale ona nie stanowi życia w prawdzie.

Prawdę trzeba kochać, miłować, życie jej warto poświęcić, ale nie w naszej wyobraźni, w naszych uczuciach, zamiarach i marzeniach, ale prawdę szanować wtedy, kiedy najwięcej kosztuje, nigdy z prawdą nie zrywać. Nie ustąpić choćby nie wiem jakie upokorzenie miało to na nas ściągnąć, a ściągnie nieraz, z pewnością, nawet w walce z przesadą; potrzeba nieraz męztwa w cofnięciu słowa na przódce powiedzianego a nie zgadzającego się z prawdą.

U nas prawda jest strasznie narażona przez ciągłe, okropne stosunki i szkoły rządowe, które wprawiają do kłamstwa i oszukiwania, tak, że w nich dziecko wszelką jej delikatność traci.

Kto wie czy Pan Bóg nie ulitowałby się nad tym smutnym stanem rzeczy, gdyby widział ustawiczne wysiłki w tym kierunku. Gdybyśmy się tak uwzięły na uszanowanie prawdy dla miłości kraju, może otrzymałybyśmy zmiłowanie i ułatwienie stosunków, wśród których jesteśmy wciąż na nieprawdę narażone.

Powiadają, że sztuka świętych polegała na tem, że wszystkie siły swoje zdobywali i skupiali przed każdym, najmniejszym wysił-

kiem. I tak n. p. nie mam ochoty czegoś uczynić, jeżeli nie skupię swoich sił i z lekceważeniem wmawiam w siebie, że «to nie warto» z pewnością na to się nie zdobędę i nic z tego nie będzie. Chociaż przeciwnie zdaje mi się to bardzo trudne, nie targować się nigdy, z całą pokorą uznać, że to trudne, ale z całym wysiłkiem, z całą wiarą, nadzieją i miłością, ze wszystkiego serca wziąć się do tej pracy.

Może wam się zdaje w tej chwili, stosując to do przesady, że takie postępowanie, to wystawienie całego wojska na marnego komara. Nie, w tym właśnie leży pokora, żeby nie lekceważyć trudności, ani też liczyć na swoje siły.

Słowa Pisma św. o prawdzie.

Synaczkowie moi nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Po tem znamy iż z prawdy jesteśmy i przed oczyma Jego ubezpieczymy serca nasze (*I Jan. III 18*).

Jam jest droga i żywot i prawda, żaden nie przechodzi do Ojca jedno przeze mnie. (*Jan. XIV. 16*),

Większej nad tę pociechy nie mam, jedno abym słyszał, że dziatki moje chodzą w prawdzie. (*I Jan, III 4*).

Nato się narodziłem i przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki który jest z prawdy, słucha głosu mego.

(*Jan. XXII. 37*).

Złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. (*Efez. IV. 26*).

Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi. (*Jan. VIII. 32*).

Owoc światłości jest we wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie. (*Efez. V 9*).

Kto samego siebie szuka, chwały swojej szuka, lecz kto szuka

chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy a nie masz w nim niesprawiedliwości. (*Jan. XII 18*).

Sprawozdanie z Kółka Poznańskiego.

W pierwszej połowie czerwca odbyło się w bardzo szczupłym gronie miesięczne zebranie kółka Poznańskiego.

Rozmyślanie p. Jordanówny «o wytrwaniu w dobrem», którego głównym motywem i myślą przewodnią były słowa Pana Jezusa: «Niebo i ziemia przeminą ale słowa Moje nie przeminą» (*św. Mat. XXIV. 35.*) wykazało licznymi przykładami potrzebę czytania Pisma św. i stosowania się do słów P. Jezusa, co nam jedynie może zapewnić zbawienie. «Jeżeli wytrwamy wiernie i gorliwie w dobrem wtedy też i Bóg będzie wiernym i bogatym w odpłacaniu nam».

Sprawozdanie z artykułu Tarnowskiego o Chopinie nadesłała p. Kowalewiczówna.

We wszczętej następnie pogadance uchwaliliśmy celem rozwinięcia ogólnej dyskusji jak i wzbudzenia większego zainteresowania dla zebrań naszych, rozszerzyć program każdorazowego zebrania przez dodanie referatu na temat zagadnień narodowo społecznych.

Podano następujące książki:

Zycie polskie w danych czasach	Łoziński
Za Sasów	Nitowski;
Rok 1863	Grabiec;
Jaka jest nasza wada narodowa główna?	Platerówna.

Z dawnego Pisemka.

Przypuszczamy, że miło wam będzie, gdy przytoczymy parę ustępów z dawnego «pisemka» wydawanego jeszcze w Kalwaryi!

Pisemko wychodziło wówczas hektografowane, na pierwszej stronie widniały : krzyż, kądziel i książka, jako symbol potrójnej pracy. Pierwszy artykuł to prawie zawsze jakiś ustęp «z lekcji o 4-ej» następnie : wierszyki z pisma św, kalendarzyk ważniejszych dat kościelnych, narodowych i naszych, wiadomości: wśród których znajdujemy n. p.: «p. Anna Hube wyjechała, panna Małgorzata pozostała z zamiarem spędzenia całej zimy» albo: «Temu kilka tygodni najpiękniejsza część gór naszych miała być sprzedana i groziło niebezpieczeństwo, że Z. czyli Tatry nasze przejdą w obce ręce. Ktoś — kogo znacie czując, że obowiązkiem polaka jest bronić swej ziemi bądź co bądź, czynił co mógł, aby kogoś do kupna namówić. Niestety oprócz Towarzystwa ochrony Tatr, zgłaszali się tylko żydzi i niemcy. Wiadomo mu było, że Towarzystwo nie mogło rozporządzać, jak tylko ograniczonymi funduszami; na wszelki więc przypadek zaopatrzył w potrzebną kaucyę swego pełnomocnika i polecił mu, aby w razie cofnięcia się Towarzystwa, kaucyę złożył i do licytacji przystąpił, zastrzegając, aby nie więcej nad jednego centa dokładał, nie chcąc mieć na sumieniu, że dał grosz więcej niż obowiązek wymagał.

Goldfinger widząc na końcu jednego tylko przeciwnika a mając nadzieję, że go zniechęci, rzucał naraz tysiącami: wkrótce jednak zrozumiał, że ten cent przedstawia siłę, której daremnie opierać się chciał, i ustąpił. Tatry zostały uratowane. — Miło jest dla tego, który dla miłości ojczyzny to uczynił, widzieć że kraj cały się tem cieszy. A wy możecie sobie stąd wziąć naukę i przykład, jak potrzeba umieć centa szanować, aby nim w potrzebie krajowi służyć. nie oglądając się na względy ludzkie».

Pisemko kończyło się przepisami praktycznymi z kuchni, spiżarni i t. p.

Wiadomości

Na dzień imienin p. Justyny Z. panienki przygotowywały się gorliwie; już wilią dnia wieczorem biurko p. Justyny w «szkolnym» i drzwi do tego pokoju zostały przybrane zielenią i kwiatami. W sam dzień imienin popołudniu odbył się koncert, złożony ze śpiewów (pp. Kryn i Bieńkowska), deklamacyi (pp. Zaleska i Echaust) i gry na fortepianie (pp. Woynowska i Podlaszewska) ale najbardziej zajmującą i miłą częścią programu, był rodzaj krótkiego odczytu p. Więckowskiej o korzyściach z pobytu w «naszym domu», do którego każda z pańienek dołączyła jakąś korzyść, jaką osobiście tu odniosła. Podajemy niektóre z nich :

«Nauczyłam się cenić pracę ręczną».

«Zrozumiałam wartość porządku, jako podstawy życia rodzinnego i społecznego».

«Milczeniem wyrobiłam sobie charakter».

«Ucząc się historii zrozumiałam obowiązki względem narodu i ojczyzny».

«Zrozumiałam, że przyjaźń źle dobrana paczy charakter».

«Nauczyłam się kochać i oceniać Pismo św.».

«Zrozumiałam, że skupienie jest jedynym doradcą do poprawy swych wad».

«Zrozumiałam potrzebę wierności w małych rzeczach».

«Nauczyłam się robić i cenić rozmyślanie».

«Nauczyłam się oszczędzać i szanować cudzą własność».

Następnego zaraz dnia t. zn. 17 czerwca pojechały panienki na wycieczkę do Zamków orawskich, która mimo chwilowego deszczu bardzo dobrze się udała.

W połowie czerwca bawiła u nas wycieczka złożona z 30-u Wielkopolan pod wodzą ich proboszcza. Zwiedzali «nasz dom», byli

w Morskiem Oku i, zdaje się, bardzo rozgrzani na duchu nas opuścili. Prócz tego w ostatnich czasach zwiedzały nasz dom wycieczki: szkoły im. Konarskiego ze Lwowa, jednej z pensyi warszawskich, dwunastu mleczarzy z Rzeszowa. Ci ostatni zwłaszcza, niezmiernie się wszystkim zajmowali i chwalili mleczarnię, co ze strony ludzi fachowych szczególnie miłem nam było.

Przed paru dniami o godzinie 9¹/₄ wieczór powstał hałas i zadzwoniono na pożar. Rzeczywiście na sypialni niebieskiej lampa spadła, nafta się zajęła a od niej firanki.

Kilka uczenie dzielnie się znalazło: kocami przytłumiły ogień i dalsze firanki zrywały, aby ogień się nie szeszył. Na szczęście prędko zdolano ogień zagasić. Spaliło się tylko parę firanek i podłoga się nadpaliła; gdyby nie przytomność tych kilku osób pożar mógł być straszny. Dom drewniany mógł prędko pójść z dymem.

Na drugi dzień w czasie Mszy św. dziękowałyśmy Panu Bogu że nas ochronił od niebezpieczeństwa.

Nie brakło jednak i zabawnych chwil: niektóre wystraszone od pierwszej chwili były gotowe do ucieczki. Dały się słyszeć wołania: «uciekajmy»!.. poczekajcie na mnie!.. Wszystko na sypialni w ogniu»!.. Gdy tymczasem wszystko już zagaszone.

W takiej chwili konieczny jest spokój i przytomność umysłu. Najgorzej jest pozwalać sobie na «nerwy» bo to szerzy niepokój, a strach się łatwo drugim udziela.

W środę 8 lipca miała się odbyć wielka wycieczka do doliny Kościeliskiej; wycieczka upragniona i oczekiwana od dawna, tem więcej, że cały dom, z wyjątkiem osób chorych i kilku pozostałych dla czuwania miał w niej wziąć udział. Wszystko zapowiadało się jak najlepiej, bo od kilku dni była pogoda, a wilią dnia nawet upał. W środę rano, co za rozczarowanie! deszcz wprawdzie nie pada, ale

z gór idzie na nas złowroga mgła. Nie powstrzymała ona jednak zapalu; po śniadaniu wszyscy biegną przed dom i zapewniają, że mgła nic nie szkodzi, bo to t. zw. sucha mgła, że napewno wypogodzi się popołudniu, a jeżeli deszcz ma zamiar padać, to chyba na jutro. Po zasięgnięciu rad u rozmaitych «powag» p. Hube ogłasza wyrok: «idziemy», przywitany okrzykami radości. O godzinie 9 wyruszyła partya mająca iść piechotą przed przewodnictwem p. Hube około 70 osób; reszta 40 wyruszyła 13 furkami. Ledwo znalazłyśmy się na skrócie naszej drogi, gdy deszcz zaczął kroić, ale na zapewnienie górali że się wypogodzi, odważnie jedziemy dalej. Lecz im bliżej Kościeliskiej tem gorzej: drobny zrazu deszczyk zaczyna się zmieniać w rzęsisty, wiatr pędzi coraz nowe chmury, ale że od czasu do czasu błyska jaśniejsze niebo, więc nie tracimy nadziei. Furki o dobrą godzinę wyprzedziły pieszych a gdy zajęchałyśmy przed restauracyę w Kościeliskach, deszcz jakby umyślnie chcąc nas wyprowadzić w pole, ustał, wskutek czego postanawiamy zatrzymać się nie tu, ale o dobre pół godziny drogi dalej, w szałasie przy «Krakowie». Ruszyłyśmy tam piechotą i gdyśmy już spory kawał uszły, lunął taki deszcz, że przemokłyśmy odrazu.

Gdyśmy nareszcie dotarły do szałasu, trzeba było zabrać się do zapalenia ogniska, co przy mokrem drzewie i deszczu nie było łatwym ale ostatecznie się udało. Po godzinie przybyła partya idąca pieszo w stanie godnym pożałowania, ale w dobrych humorach i pełne zapalu tak dalece, że mimo ulewy znalazły się ochotniczki na pójście do «Krakowa» i Smereczyńskiego stawu, na co jednak p. Hube nie pozwoliła. Około 2-giej ruszyłyśmy z powrotem wśród wzrastającej ulewy, błyskawic i grzmotów. Wyglądało na oberwanie się chmury. Najgorzej było, że partya idąca piechotą nie mogła z powodu błota iść krótszą drogą pod regłami, ale musiała iść gościńcem a deszcz który tego dnia zawziął się na nas, akuratnie w chwili kiedy trzeba było przechodzić przez Zakopane przestał padać, a ludzie wyroili się na ulicach, podziwiając niewesoły stan strojów naszej wycieczki.

Większość też szła, dalej, mimo że deszcz przestał, pod parasolami, żeby choć trochę się zasłonić od niedyskretnych spojrzeń.

Na szczęście wszystko odbyło się wesoło i bez przeziębień a to najważniejsze.

9 lipca była u nas wycieczka wychowawców brata Alberta z Krakowa, złożona z kapeli chłopców troche starszych, grających wcale nieźle różne narodowe pieśni i szesnastu małych chłopczków do 10-ciu lat, którzy śpiewali, deklamowali a przedewszystkiem doskonale się gimnastykowali. Wielkie wrażenie na naszych zrobiła karność tych biednych dzieci, którym brat Albert dowodzący nimi, cichym głosem czy prawie niedostrzegalnym ruchem wydawał rozkazy, w lot chwywane i spełniane.

Dzień imienin p. Hube przeszedł bardzo wesoło; rano po mszy św. wszyscy składali swoje życzenia. Po obiedzie uchwalono, że wspólny podwieczorek odbędzie się nie w domu jak zwykle, ale aż na Kala-tówkach, dokąd wszyscy ruszyli około drugiej godziny. Część poszła dalej na spacer, część nas bawiła się w rozmaite gry z wielką weso-łością. Wkrótce nadjechał wóz z prowiantami t. j. przedewszystkiem z plackiem, rozpalone ognisko i przygotowano herbatę. Przed samym podwieczorkiem zaśpiewano kantatę układu p. Anieli Strawińskiej w której oprócz życzeń, opowiedziane były różne ważniejsze wydarzenia zaszłe w ostatnich czasach, a także pragnienia co do wycieczek i t. d. O 1/2 6 deszcz który cały czas nam groził zaczął padać więc zabrałyśmy się do odwrotu. Po wczesnej kolacyi odbył się w szwalni koncert, po-przedzony «kwiatkiem» na ofiarę dziękczynną za uchronienie od pożaru. Koncert się udał, brały w nim także udział nasze «wnuczki» Kazia Niczke i Marysia Szulczewska.

Miło nam było się dowiedzieć że Książę Biskup Sapięha nosi przy sobie nasz kalendarzyk. Dowodem tego jest następujące zdarzenie: Nie dawno w czasie wizytacji kanonicznej w jednej parafii koń od banderyi uderzył X. Biskupa kopytem w bok. Na szczęście X. Biskup w tem miejscu miał w kieszeni nasz kalendarz, którego okładka zupełnie została zniszczona, ale też ochronił od gorszego wypadku, gdyż mimo silnego uderzenia X. Biskup mógł jeszcze dokonać poświęcenia kościoła.

Byłyśmy przerażone wiadomością o wypadku jaki miała p. J. w Paryżu. P. Z. pisze: «Moja Matka w tych dniach byłaby się mogła zabić, a skończyło się jak dotąd na stosunkowo małym nieszczęściu. Potknęła się w bramie i przewróciła się tak strasznie, że twarzą o ziemię! Nos tak uderzyła, że skórę zdarła. Na szczęście doktor natychmiast opatrzył tak, że się skóra zrasta, ale nos jeszcze bardzo spuchnięty, nie pojmuję że go nie złamała. Kolana pobite strasznie, pod okiem widać jakby się krew rozlała, mogło się to stać w mózgu ale Bóg ustrzegł... Usilnie proszę by uroczyście w kaplicy i może przez kilka dni codzień dziękować Bogu, że cudownym sposobem moją Matkę zachował..»

Dziękując chcę uprosić aby innych skutków nie było, bo takie wstrząśnienia dają się czasem we znaki po 3 tygodniach».

Wszystcy się też gorąco modlimy za P. J. i dziękujemy Bogu że nasz dom ustrzegł od nieszczęścia i jesteśmy pewne, że każda z was z nami łączyć się będzie w tej modlitwie.

Śluby.

Ślub p. Anieli Kopeciówny z p. Franciszkiem Baścikiem odbył się w Kętach dnia 7 lipca b. r.

Szczęść im Boże

Dnia 2 lipca b. r. zmarła po długiej chorobie dawna nasza p. Helena z Brożynów Odżygalska. Polecamy gorąco modlitwom jej duszę.

1 września kończy się rok trzeci Dzienniczka, przypominamy więc o prenumeracie. Ktoby miał trudności w opłaceniu jej, prosimy się zgłosić listownie.

Prenumerata wynosi :

W zaborze austryackim	4 Kor. 50
„ „ pruskim	4 Mk.
„ „ rosyjskim	3 Rb.
Za granicą	7 Kor. 50

Pieniądze i listy prosimy przesyłać pod adresem : p. Łukaszewska, Zakopane III.

Nie robić wzmianek na przekazach.

